Poniższe wspomnienia „Gościa Wieczoru”, Tadeusza Szyszki, przepisała Jego przyrodnia siostra, Ewa Szczepańska, która od 1970 mieszka w Montrealu:

Kiedy uciekłem do Szwecji, miałem tylko 12 lat.....



Rodzice

Sięgam wspomnieniami do roku 1937, jest koniec lata, miałem wówczas 4 lata i pamiętam taki epizod, jak mama pomaga ojcu nałożyć płaszcz i cały czas ociera łzy, tata ją pociesza, musi jednak jechać do szpitala, bo stan jego zdrowia się pogorszył. Niestety, tym razem już nie wrócił do domu, zmarł w szpitalu na suchoty, miał tylko 35 lat. Zostaliśmy sami z mamą, ja i moja roczna siostra Basia. Było nam ciężko i smutno, mama szukała jakiejkolwiek pracy, aby przeżyć. Ja często pilnowałem siostrę. Jednego dnia Basia sięgnęła po nożyce leżące na stole i zaczęła z nimi uciekac, ja biegnę za nią, żeby jej odebrać, ale potknęła się i upadła, wbijając sobie nożyce blisko oka. Panika, krzyk, krew się leje po twarzy, co robic? Na szczęście moja ciocia była w pobliżu i zabrała ją do lekarza, gdzie okazało się, że

rana nie była groźna. Ale przeżycie dla mnie było ogromne. Po jakimś czasie mama wyszła ponownie za mąż i było nam łatwiej.



Rodzina przed wojną

Pod koniec lata 1939 zaczęło się robić niespokojnie, zaczęły się częste manewry samolotowe nad naszymi domami, ludzie wpadali w panikę i wkrótce zaczęło się bombardowanie, strzały artylerii. Ukrywaliśmy się po różnych piwnicach i prowizorycznie zrobionych schronach, często głodni i przerażeni, że będzie następne bombardowanie i nie zdążymy uciec. Ojczyma, wraz z innymi mężczyznami, Niemcy powołali do przymusowej pracy, a nas czasowo przyjęła ciocia aż do czasu, kiedy ojczyma wypuścili. Znaleźliśmy własny domek z ogródkiem do zamieszkania.



Tadziu w czasie wojny

W 1940 roku, powstała w okolicy szkoła, nauka była tylko po niemiecku. Niemieccy nauczyciele byli bardzo surowi i wymagający, często byliśmy bici, że słabo uczymy się języka niemieckiego. Zabraniali nam rozmawiać po polsku w domu i na ulicy. Dużo uczniów powtarzało 1-szą klasą. W 1942 miałem wtedy 9 lat, kiedy starszy syn sąsiadów zabrał mnie na okręty wojenne w porcie na Oksywiu. Można tam było trochę zarobić, sprzedając gazety, pisma, jak również rękawiczki i nauszniki, bo załoga miała zakaz wychodzenia na ląd. Rok później zaczęliśmy z innym kolega, Marianem, sami coraz częściej odwiedzać statki zagraniczne, takie jak duńskie, finlandzkie i szwedzkie, które nam się najbardziej podobały, bo można się tam było najeść i dostać bohenek chleba do domu. Również sprzedawaliśmy im gazety i inne drobiazgi. Stopniowo zaprzyjaźniliśmy się z kilkoma członkami załogi, którzy mówili trochę po niemiecku, to ułatwiło nam kontakt. Opowiadali nam o swoim kraju, jak jest tam ładnie i kolorowo, oświetlone miasta, dobre jedzenie.

Byliśmy bardzo ciekawi zobaczyć te ich piękne, oświetlone miasta i domy. A u nas dalej było źle. Częste naloty i bombardowania, brak jedzenia dawały się we znaki. Ojczym zbudował schron, gdzie chowaliśmy się podczas nalotów. Pamiętam jak podczas jednego z tych nalotów i bombardowania, mama nalegała, żeby uciekać z domu do schronu i miała dobre przeczucie, bo bomba spadła na nasz dom w pobliżu naszego schronu. Straszny był huk, wszystko się zatrzęsło, nasz schron zasypała ziemia, ale jakoś z ojczymem stopniowo odkopaliśmy się, ale była obawa, że już stamtąd się nie wydostaniemy. Rękami odgarnialiśmy piasek, żeby otworzyć drzwi. Udało się, ale potem w nocy trudno było znaleźć jakieś schronienie dla naszej rodziny z czwórką małych dzieci, najmłodsza siostra miała tylko trzy miesiące.

Stopniowo Niemcy zaczęli się wycofywać dalej na Półwysep Helski, a Rosjanie zaczęli przyjeżdżać i zabierać nam co się tylko dało, żywność, konie, kosztowności. Parę tygodni po wyzwoleniu i poszukiwaniu mieszkania, władze miejskie znalazły nam mieszkanie, wyrzucając inną rodzinę, która wsółlpracowala z Niemcami. Życie jednak dalej nie było łatwe, brak jedzenia, często światła i wody dawały się we znaki dla wszystkich. Ja, w wieku 12 lat, bardzo wydoroślałem przez ten okres wojny, pomimo mojego wątłego wyglądu. Wspólnie z Marianem zaczęliśmy częściej odwiedzać szwedzkie statki węglowe i zawarliśmy, w tajemnicy przed rodziną, postanowienie, że zakradniemy się na statek i popłyniemy do tej kolorowej, oświetlonej Szwecji, jak tylko nadarzy się odpowiedni moment do ucieczki. Był to koniec września 1945, do szkoły jeszcze chodziłem, ale nie mówiąc nic nikomu, wybraliśmy statek, który miał tratwy ratunkowe. Były one zrobione z desek i pustych beczek i były nakryte plandeką, żeby się tam schować i przeczekać odpłynięcie dość dalekie od portu. Ten statek transportował rudę żelaza i wracał pusty bez ładunku do północnej Szwecji. Dowiedzieliśmy się od załogi dokładny dzień i godzinę odpłynięcia z portu w Gdyni. Teraz tylko pozostało nam schować się w porcie i cierpliwie czekać. Po północy nadarzyła się okazja, żeby dostać się cichaczem na poklad, potem po drabinie stalowej do tratwy, odwiązać kilka sznurów i schować się w środku. Był tam mały zbiornik z wodą i suchary. Tak odczekaliśmy ukryci aż do rana, kiedy statek wypłynał na pełne morze. Siedzieliśmy tak skuleni dosyć długo, niepewni co robić dalej. Było nam też zimno, byliśmy głodni, więc postanowiliśmy wyjść. Szukaliśmy toalety, ale niestety, stalowe drzwi

mocno zaskrzypiały i nas wydały. Marynarz pełniący wartę zauważył nas i zameldował kapitanowi, że mają dwóch niepełnoletnich uciekinierów. Statek był jednak zbyt oddalony od portu, żeby zawracać. Kapitan skontaktował się z policją szwedzką, która przysłała motorówkę, podpłyneła do statku, rzucili wąską drabinę z powrozów i kazali nam schodzić po niej do motorówki. Baliśmy się bardzo, łzy nam leciały ze strachu, bo statek był bez ładunku bardzo wysoki, a mała motorówką nieźle kiwało. Marynarze zawiązali nam linę pod pachy i tak asekurowani, trzęsąc się ze strachu, zeszliśmy do motorówki policyjnej straży granicznej, tylko po to, żeby po krótkiej rozmowie, wracać na statek. Czekając aż dopłyniemy do Sztokholmu, gdzie na drugi dzień motorówka zabrała nas na posterunek. Tam był policjant mówiący po niemiecku. Zadawał nam masę pytań na temat naszej ucieczki i ostatecznie zdecydował nas umieścić na weekend w lokalnym więzieniu dla naszego bezpieczeństwa.

Klucznik więzienny nas miło powitał, dostaliśmy poduszki, koce, ręczniki i rano śniadanie, było nawet nieźle. W poniedziałek przyjechał po nas opiekun społeczny, który zabrał nas do łaźni, rozebrano nas do naga i panie w białych fartuchach, maskach na twarzy i rękawiczkach, zaczęły nas bardzo dokładnie szorować. Nasze stare rzeczy zostały spalone, dostaliśmy nowe ubrania, bieliznę i buty. Nasz opiekun zabrał nas na stację kolejową, zatrzymując się po drodze, żeby nam kupić czekolady, a sprzedawca widząc nasze wychudzone twarze, dodał jeszcze od siebie trochę słodyczy. Nie mogliśmy się nadziwić ich dobroci i dziękowaliśmy ze łzami w oczach. Najpierw wylądowaliśmy w obozie na kwarantannę dwutygodniową, było tam nas więcej w podobnej sytuacji, nawet widzieliśmy znajome twarze, które pamiętaliśmy z portu w Gdyni. Po okresie kwarantanny ten sam opiekun zawiózł nas do następnego obozu dla uchodźców w Jancheping. Tam już czekali na nas Polacy, żeby się nami zaopiekować i zabrać do kolejnego obozu w Orerid, gdzie była polska szkoła podstawowa i gimnazjum, do której zaczęliśmy uczęszczać. Było tam około 300 Polaków z różnych obozów koncentracyjnych. Nasza nowa opiekunka, pani Pope, która rownież była uchodczynią z pierwszego transportu, zaopiekowała się nami, wszyscy powitali nas bardzo serdecznie, a kucharz zrobił dla nas niespodziankę; była to jajecznica ze śmietaną, pierwszy raz takie smakołyki jedliśmy, nazywają to w Szwecji „omlet e-l-aking”.



Szwecja szkoła

Na drugi dzień, nasz nauczyciel, pan Podolak, dołączył nas do 1 i 2 klasy, gdzie byli również i dorośli studenci. Mieliśmy duże zaległości w pisaniu, dużo było nauki. Także w krótkim czasie mogłem już sam napisać list do mamy, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. W międzyczasie Polski Czerwony Krzyż nas odszukał i zawiadomił mamę, że żyję i podał miejsce pobytu. Dla mamy była to rozpacz, że straciła syna, a jednocześnie radość, że syn żyje.

W 1946 ponownie zmiana, przenoszą nas do nowego obozu w Vikinshil, bliżej stolicy, ale tylko studentów. Tam mieliśmy znacznie polepszone warunki, mieszkaliśmy w ładnych pokojach, ale tylko przez rok. Później ponownie zmiana miejsca, miasto uniwersyteckie, Siatuna, ponownie mieszkamy w barakach, pokoje 4-ro osobowe. Uczymy się języka szwedzkiego, który nie jest taki trudny, znając trochę niemiecki język. Po zakończeniu nauki języka szwedzkiego, podzielili nas na grupy do nauki zawodu.



Szwecja

Ja z Marianem do Haggvik, znowu nowa szkoła z internatem. Warunki bardzo dobre, ładne pokoje, sala gimnastyczna, łaźnie. Pranie robili nam studenci ze szkoły zawodowej ze specjalizacją „Pranie i czyszczenie na sucho”, jako dla nich praktyka zawodu. Nic nigdy nie zginęło, bo używali niewidocznych stempli do odczytania tylko pod lampa niebieską.



Wycieczka do Rzymu

Ja uczyłem się zawodu spawacza, tokarstwa i rysunków technicznych. Mojego kolegę Mariana, niestety wyrzucili ze szkoły, ponieważ miał trudności w nauce i w kontaktach z otoczeniem. Jak wyjechał ze szkoly, to straciłem z nim kontakt całkowicie, nie mogłem go już nigdzie odnaleźć. W okresie wakacyjnym organizowane były dla nas międzynarodowe wyjazdy na obozy harcerskie, podróżowaliśmy pociągiem do Niemiec, Francji i Włoch, były te wyjazdy bardzo ciekawe dla nas. Po dwóch latach nauki w szkole zawodowej, otrzymałem pracę. Praca była dobra, wynagrodzenie też niezłe, ale podatki były bardzo wysokie, prawie 50% potrącali na różne ubezpieczenia. Bliscy koledzy zaczęli stopniowo wyjeżdżać ze Szwecji do USA i Kanady, chcąc poprawić sobie byt, mieć większe możliwości. Ja również się na to załapałem, także w wieku 19 lat postanowiłem wyemigrować do Kanady, był to koniec roku 1951.



Plats för fotografi och därå anbragt stämpel.
Place pour la photographie et pour le cachet à y apposer.
Place for photograph with stamp thereon affixed.
Platz für Photographie und darauf angebrachten Stempel.

Svenska fadeuse.

Passinnehavarens namnteckning.
Signature du titulaire.
Signature of holder.
Unterschrift des Inhabers.

Härmed vitsordas, att ovanstående fotografi och namnteckning avse innehavaren av detta pass.
Le soussigné certifie que la photographie et la signature apposées ci-dessus sont bien celles du titulaire du présent passeport.
The undersigned certifies that the photograph and signature hereon are those of the holder of the present document.
Hierdurch wird bestätigt, dass obige Photographie und Namensunterschrift sich auf den Inhaber dieses Passes beziehen.

Stockholm den 14 / 6 19 47
Statens utlänningskommission
Commission de l'Etat pour les étrangers à
The State Alien Supervisory Comission in the
Staatliche Ausländerkommission in

I tjänsten:
Karl Nyberg

STATENS UTLÄNNINGSKOMMISSION

6

N:o 84533 Avgift (Taxe) kr. 4:-
Med giltighetstid fr. o. m. den 14 / 6 19 47
(Valable dès)
t. o. m. den 13 / 12 19 47
(Valable jusqu'au)

Stockholm
Statens utlänningskommission den 14 / 6 19 47.

Ex officio:

N:o 10 5 64-48 Avgift (Taxe) kr. 4:-

Giltighetstiden förlängd t. o. m. den 13 / 12 1950.
(Valable jusqu'au)

Norviken | landsfiskalskontoret —
polisch.-äkl. avd.

Stockholm
~~Statens utlänningskommission~~ den 29 / 11 1948.

Ex officio:

N:o 37331 Avgift (Taxe) kr. 2:-

Giltighetstiden förlängd t. o. m. den 20 / 01 1951
(Valable jusqu'au)

STAMPEL TVÅ KRONOR

Stockholm
Statens utlänningskommission den 29 / 06 1950.

Ex officio:

N:o B 20153 Avgift (Taxe) kr. 2:-

Giltighetstiden förlängd t. o. m. den 13 / 12 1952
(Valable jusqu'au)

Stockholm
Statens utlänningskommission den 29 / 1 1951

Ex officio:

STAMPEL MAKULERAD Landsfiskalen i Sollentuna distrikt

Sven Luttemar
Sollentuna distr.
Polisbehörs-äklagare
Norviken

FRÄMLINGSPASS

PASSEPORT D'ÉTRANGER

ALIENS PASSPORT

AUSLÄNDERPASS

SVERIGE

Suede, Sweden,
Schweden

W Kanadzie spotkały mnie nowe problemy. Bardzo ostre zimy, brak mieszkań i pracy, znajomości języka. Dużo emigrantów mieszkało miesiącami poza Montrealem, w obozach w wojskowych barakach, zanim znaleźli jakąkolwiek pracę. Moją pierwszą pracą było sprzątanie w domu starców. Bardzo żałowałem, że tak się pośpieszyłem z wyjazdem ze Szwecji, ale było już za późno na powrót. W Kanadzie była źle zorganizowana pomoc dla emigrantów, których Kanada przyjmowała w dużych ilościach. Nie było pracy, wolnych mieszkań, nauki języka, wszystko trzeba było załatwiać we własnym zakresie. Zajęło ponad rok, kiedy zatrudniono mnie w stoczni Canadian Vikers w Montrealu. Tam przepracowałem 37 lat, zaczynając od pomocnika, doszedłem do pozycji „formana”. Niestety, ale stocznię Canadian Vikers zamknięto w 1987 i poszedłem na wcześniejszą emeryturę.



W Kanadzie lata 50-te ubieglego wieku

Moja pierwsza wizyta do Polski była w grudniu 1960 roku, żeby odwiedzić moją rodzinę, której nie widziałem tak dawno. Dużo się zmieniło od czasu mojej ucieczki, po tylu latach nieobecności czułem się dziwnie. Rodzina przyjęła mnie bardzo serdecznie i cieszyła się mnie poznać bliżej, zwłaszcza moje siostry przyrodnie, które mnie nie pamietały, ale już nie mieliśmy wiele wspólnego. Czas zrobił swoje. Następne wizyty były już ciekawsze, zwiedzałem kraj, którego nie znałem i nawiązałem bliższy kontakt z rodziną.

Obecnie mieszkam w Montrealu, wraz z żoną, Danusią, należymy do P.P.T.B.P. – Polskie Patriotyczne Towarzystwo Bratniej Pomocy, gdzie nawiązaliśmy nowe znajomości i przyjaźnie.

Tadeusz Szyszka

Zdjęcia pochodzą z albumu Tadeusza Szyszki.